



Zdjęcia: archiwum autora

Angkor Wat – największa budowla sakralna świata

Baśniowy świat imperium Khmerów

Pochłonięty przez zaborczą dżunglę legendarny Angkor przewyższał swoją monumentalnością egipskie piramidy i zabytki Majów.

JACEK PAŁKIEWICZ

Parne powietrze przesiąknięte intensywnym zapachem butwiejącej roślinności przyprawia o zawrót głowy. Korony drzew tworzące naturalny baldachim nad okazałym sanktuarium zapewniają mi schronienie przed krótkotrwałą tropikalną ulewą. Oplątany pajęczynami podziwiam przez firankę z pnączy

destrukcyjną siłę potężnych korzeni, które zdołały przebić masywne ściany galerii, podczas gdy długie, twarde pędy dławią leżący na ziemi posąg apszary, powabnej niebiańskiej tancerki w zmysłowej pozie. Nieco dalej olbrzymi konar *Ceiba pentandra* obejmuje w swoich destrukcyjnych kleszczach mroczny krużganek, inne drzewo, o jasnej połyskliwej barwie, przygniata portyk, kolejne pochyła swoim ciężarem starożytny mur. Jeszcze dalej nadziemne blade korzenie figowca niczym monstrualna kałamarnica oplatają pilastry. Jego macki wciskają się w szpary, rozsadzając wielkie omszałe kamienie, zielonkawy nalot pleśni pokrywa galerię plastycznych reliefów, przedstawiających obrazy

z codziennego życia w odległych czasach.

Osobliwe, przepełnione elektryzującą atmosferą piękno dramatycznego pojedynku sił drapieżnej przyrody z dziełem geniuszu człowieka, splecionych w tragicznym uścisku, wywołuje hipnotyczne wrażenie, wzbudzając silne doznania estetyczne. Z pewnością tak samo półtora wieku temu odbierał tę orientalną baśniową scenografię Henri Mouhot, kiedy odkrywał dla świata kompleks świątyni Angkoru w Kambodży.

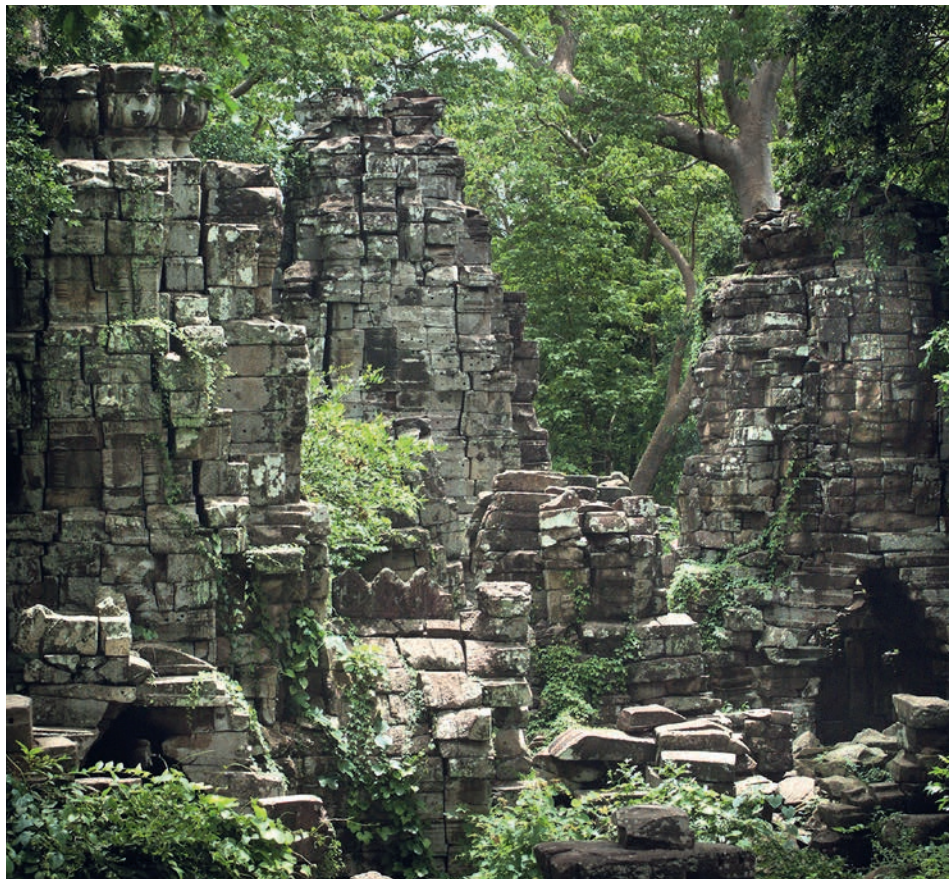
Znalezisko francuskiego przyrodnika zostało odnotowane jako największa sensacja archeologiczna epoki, dająca początek legendzie khmerskiej stolicy, którą Francja wykorzystwała

na fali swoich kolonialnych zainteresowań. W następnych dziesięcioleciach wielu malarzy, fotografów i pisarzy wskrzesiło legendę Angkoru. Przez długi okres Francuzi ratowali zabytki, ale musieli wyjechać po wybuchu wojny domowej w 1972 r. Pradawna metropolia na prawie dwa dziesiątki lat stała się znowu niedostępna. Nie pozwalały na to burzliwe losy Kambodży, konflikty wewnętrzne, ludobójstwo Pol Pota oraz pola minowe.

Dotarłem tutaj w 1974 r. na własną odpowiedzialność, bo odcięty od świata kraj był pogrążony w wojnie domowej. Wyprawa była z pewnością ryzykowna, ale pasja odkrywania, zobaczenia czegoś przed innymi była silniejsza. Za nieduże pieniądze w Siem Reap zorganizowałem ochronę policyjną, która towarzyszyła mi przez kilka tropikalnych dni pośród świątyń, o których angielski pisarz William Somerset Maugham, urzeczony zagadkowym czarem tych zabytków, napisał: „Nie można umrzeć, nie zobaczywszy Angkoru”.

Gdy jeździłem samotnie – niczym intruz – od sanktuarium do sanktuarium wierzchem na słońcu, miałem gorzkie poczucie profanacji tego odizolowanego miejsca. Mój khmerski „przewodnik” nieustannie coś mi opowiadał, a ja kiwałem z grzeczności głową, chociaż nie rozumiałem ani jednego słowa. Byłem jednak przygotowany, bo zaznajomiłem się z kilkoma francuskimi książkami. Impulsem do odbycia niebezpiecznej podróży do zagadkowej metropolii stały się dla mnie wyidealizowane sztychy Louisa Delaporte’a z 1880 r., które przypadkowo trafiły w moje ręce.

Pełen przepychu Angkor dominował między IX i XIII wiekiem w południowo-wschodniej Azji i jaśniał blaskiem dorównującym Babilonowi. W aglomeracji dwukrotnie większej od obszaru Warszawy rozsiane są dziesiątki sanktuariów, buddyjskich klasztorów, ruiny pałaców królewskich i ogromnych mauzoleów emanujących tragicznym i odwiecznym dostojeństwem. Twórcą podwalin potęgi imperium był Jayavarman II, który ustanowił kult króla-boga, pochodzący z hinduizmu. On też stał się żywym



Osobliwa atmosfera dramatycznego pojedynku z siłami przyrody w świątyni Banteai Chhmar

wcieleniem Sziwy na ziemi, któremu poddani oddawali boską cześć. Kolejni władcy prześcigali się we wznoszeniu monumentalnych budowli sakralnych i w prowadzeniu napastliwych wojen, które rozszerzały granice kraju.

W pierwszych dwóch wiekach drugiego tysiąclecia imperium było prawdopodobnie najbardziej rozwiniętą cywilizacją na świecie. Angkor przewyższał rozmiarami ówczesny Rzym i liczył ok. miliona mieszkańców, podczas gdy w Paryżu mieszkało 30 tys. osób, a w Krakowie – niespełna 20. Dobrobyt kraju związany był z wysokim stopniem cywilizacji i wzbudzającym podziw systemem irygacyjnym, który zapewniał obfitość zbioru ryżu. Mieszkańcy tętniącego życiem, bajecznie zamożnego miasta wykorzystywali szlaki łączące Półwysep Malajski z Indiami i Chinami, handlując jedwabiem, kością słońcową, przyprawami czy rzadkimi gatunkami drzewa.

Świetność imperium trwała zaledwie cztery wieki, czyli tyle, ile szczy-

towa cywilizacja Inków. Upadło ono wskutek obciążenia prowadzeniem zbyt wielu wojen, ale przede wszystkim w wyniku ekologicznej katastrofy. Khmery stracili kontrolę nad znakomitym systemem wodnym. Kiedy zabrakło wody do upraw, obumarło rolnictwo, a tym samym skończyła się żywność. Ostateczny cios zadali miastu Tajowie, którzy zdobyli i złupili Angkor w 1431 r. Wspaniała, tętniąca życiem stolica została zdewastowana i rozgrabiona. Król wraz z ocalałą ludnością wycofał się na południowy wschód, gdzie założył nową stolicę – Phnom Penh. Wkrótce mityczna metropolia została pochłonięta przez dżunglę, świątynie pokryły się grubym kobiercem roślin, w bezcennych budowlach zadomowiły się dzikie zwierzęta i ówczesi zapomnieli o jej istnieniu.

Gdy w 1986 r. byłem w sennym Siem Reap – „Bramie Angkoru”, było tam kilka pensjonatów i jeden prawdziwy hotel – legendarny Grand Hotel →



Zdjęcia: archiwum autora

Ruiny Ta Prohm nie różnią się od tych, które zastali podróżnicy z końca XIX wieku



Zdjęcie do albumu pamiątkowego autora

→ zbudowany przez Francuzów w latach 30 XX wieku. W owych latach, aż po rok 1990, byłem jednym z rzadkich przyjezdnych krążących pośród opustoszałych obiektów sakralnych. Kambodża nie istniała na turystycznych mapach. Dopiero kilka lat później kompleks archeologiczny, który przewyższa swoją monumentalnością egipskie piramidy i zabytki Majów, stał się żelaznym punktem programu każdego wojażera przyjeżdżającego do południowo-wschodniej Azji.

Od pewnego czasu można dostrzec nowe, niepokojące oblicze Angkoru. Ostatnim razem, kiedy tradycyjnie pojechałem o świcie do grobowca-mauzoleum Angkor Wat, żeby

sfotografować spektakularny wschód słońca, natknąłem się na hordeę obywateli. Podobnie było potem na terenach większości budowli sakralnych. Z rana do zespołu architektonicznego podąża niekończący się peloton skuterów, taksówek, rowerów, tuk-tuków. Z autokarów wypadają z hałaśliwym krzykiem potoki ludzi. Podobna do tsunami, ocierająca pot z czoła fala przybyszy oblega najpopularniejsze obiekty, utrudnia widok i poruszanie się w ciasnych korytarzach. Pozujące do zdjęć liczne grupy Azjatów na długo blokują wszelkie przewężenia, bo każdy chce fotografię ze swojego smartfona. Nieustannie ktoś wchodzi w kadr, inny się rozpycha, żeby zająć dogodniejsze miejsce do obserwacji. Swego czasu na wzgórzu Phnom Bakheng spotykałem kilku cudzoziemców. Dziś w miejscu, skąd można utrwalić magiczny obraz Angkor Wat w ostatnich promieniach słońca, zbiera się każdego wieczoru ponad tysiąc osób.

To, co jeszcze niedawno wyglądało na wieczne, teraz może zostać zniszczone przez nowożytnych „pielgrzymów”. Gigantyczne inwestycje, mające na celu wykorzystanie atrakcyjnych walorów Angkoru, ściągnęły nań miecz Damoklesa.

Nad świątyniami zawisło nieubłagane zagrożenie. Ekspert Światowego Funduszu Zabytków przestrzegają, że khmerskiej cywilizacji grozi zdeptanie, podobnie zresztą jak i wielu innym światowym perłom turystycznym. **n**

JACEK PAŁKIEWICZ
Reporter, eksplorator



palkiewicz.com

Jacek Pałkiewicz
Wydawnictwo: Świat Książki
Liczba stron: 406
Oprawa: miękka
Cena: 49,90 zł
Zamówienia: tel. 34 365 19 17
w godz. 7-15
kolportaz@niedziela.pl